

Krupówki są dla mnie ważne

Z Bartłojem Jureckim, zakopiańskim fotoreporterem, rozmawia Jakub Terakowski

Podobno pieniądze z nagród w konkursach fotograficznych przekazuje się na cele charytatywne...

Tak. Mój dziadek był lekarzem, a moja mama nadal jest lekarzem. Pomagali i pomagają ludziom na miarę swoich możliwości, a ja – za ich przykładem – staram się pomagać na miarę swoich; bo lekarzem nigdy być nie chciałem.

Najbardziej prestiżową z nagród przyznano Ci za zdjęcie wykonane na Krupówkach...

Krupówki są dla mnie ważne. Wychowałem się tam, mój dom rodzinny stoi przy tej ulicy. Krupówki towarzyszyły mojemu dojrzewaniu. Nabierając świadomości fotograficznej, uzmysłowiłem sobie, że doskonały plener mam tuż za oknem. Ciekawych tematów nie musiałem szukać daleko. Pierwsze zdjęcia zrobiłem tu jako licealista i nadal nie omijam Krupówek. Wciąż coś się tam dzieje, wciąż są ludzie – źródło niewyczerpanej inspiracji dla fotoreportera.

A udało Ci się sfotografować Krupówki bez ludzi?

Oczywiście, to żadna sztuka. Wystarczy o odpowiedniej porze roku pójść tam nad ranem.

Po co jednak fotografować puste Krupówki?

Bo bezludne mają swój niepowtarzalny charakter. Natomiast komercyjnie zrealizowałem tam kilka takich zleceń.

Ale na Twoich nagrodzonych fotografiach jest tłum...

Rzeczywiście, Grand Press Photo wygrało zdjęcie wykonane na Krupówkach podczas sylwestra, gdy pomiędzy ludźmi wybuchają sztuczne ognie. Specjalnie wybrałem miejsce, w którym spodziewałem się nieprzeciętnego widowiska. Znam nocne życie Zakopanego. Wiedziałem, z których klubów tłumnie wylegną goście. I nie zawiodłem się. Lubię to zdjęcie, ale przyznaję, że wykonałem je trochę przez przypadek. Musiałem bowiem tak bardzo uważać na fruujące dookoła petardy, że aparat trzymałem przed sobą, lecz oczy miałem zamknięte... (*śmiech*). Zdjęcie zrobiłem więc na wyczucie, ale na szczęście nie obciążłem nikomu nog ani głowy.

NIE LUBIĘ USTAWEK

Ma się to doświadczenie...

Doświadczenie? Z pewnością tak. Ale tego typu fotografie uważam za nieco farciarskie, gdyż moja zasługa i wpływ na kadr są ograniczone. Bardziej cenię sobie zdjęcia w pełni przemyślane. Tak właśnie powstała druga z nagrodzonych fotografii – kontrastowe połączenie kiczu z tradycją.

Lunch w Las Vegas na Krupówkach?

Tak.

Też sprawia wrażenie „farcierskiego”...

Ale nie jest. To był innego rodzaju strzał, ja ten moment wyczekałem. Wiedziałem, że fiakrzy mają w zwyczaju zatrzymywać się pod szyldem Las Vegas, odpoczywać tam, spożywać posiłki. Polowałem więc do skutku i w końcu udało mi się zrobić zaplanowane zdjęcie. A trafił chciał, że równocześnie z góralem jadł też jego koń, co dodatkowo ubarwiło historię. Ale ten kadr byłby ciekawy nawet bez utrwalenia momentu konsumpcji. Bangladesz połączony z folklorem góralskim robił wrażenie, chociaż był tam codziennością.

Nie musiałeś umawiać się z góralem, że zatrzyma sanie w tym miejscu...

Ależ skąd. Ja w ogóle – pomijając najnowszy cykl – nie umawiam się na sesje. Nie lubię ustawek. Kilka miesięcy po publikacji zdjęcia spotkałem górala z tej fotografii, który powiedział mi, że nawet nie zauważył, iż był fotografowany.

Nie miał o to pretensji?

Wręcz przeciwnie, poczuł się jak celebryta... (*śmiech*).

NAJWAŻNIEJSZE JEST CZEKANIE

Powiedziałeś „wyczekałem”. Taka już chyba dola fotografa, że raz wyczeka na wschód słońca w górach, a innym razem na górala w Las Vegas...

Owszem. Gdy uczę robienia zdjęć, wyczekanie wymieniam na jednym z pierwszych miejsc. Cierpliwość potrzebna jest zarówno w fotografii krajobrazowej, jak i reportażowej. Wielu reporterów narzeka na zlecenia sfotografowania przysłowiowej

dziury w drodze. Bo sama dziura jest nieciekawa. Trzeba poczekać, aż wpadnie w nią auto, a to wymaga czasu.

Nie jest prościej samemu w nią wjechać?

Nie, bo to się klóci z etyką zawodu reportera i zakłamuje rzeczywistość. Ja fotografuję rzeczywistość, nie kreuję jej.

Co jeszcze jest ważne?

Kursanci często pytają o mój sposób na wygrywanie konkursów. Otóż szukam efektywnych, ciekawych, niepopularnych tematów, czyli takich, w których mogę liczyć na monopol. Najlepiej, gdy obok mnie nie stoi stu reporterów, lecz kilku i to z innych państw, więc ich zdjęcia nie pokażą się u nas. Codziennie przeglądam „Picture of the day” na wielu portalach fotograficznych i szukam w nich inspiracji. Tak trafiłem na przykład na hiszpański festiwal ognisk Luminarias czy Rapa das Bestas, gdzie dziko żyjące konie są sprządzane do wsi i ujarzmiane. Byłem tam jedynym Polakiem i jedynym z niewielu cudzoziemców. Nie trzeba zresztą szukać tak daleko, można i w polskich górach wykonać niepowtarzalne ujęcia.



AAAAAAAAAAAAAAAAAAAA



AAAAAAAAAAAAAAAAAAAA



AAAAAAAAAAAAAAAA

Co jeszcze? Przydaje się też wspomniany przed chwilą fart. Nieprzypadkowo byłem na Krupówkach w sylwestra. Świadomie i celowo szukałem tam tematów, lecz znalezienie ich, to już częściowo kwestia przypadku.

A jak oceniasz tegoroczny sylwester w Zakopanem, z takim rozmachem transmitowany w telewizji?

Pozytywnie. Był wyjątkowo spokojny. Zabawę sylwestrową na Krupówkach fotografuję rokrocznie od blisko 10 lat i nigdy dotychczas nie czułem się tak bezpiecznie jak tym razem. Przeniesienie imprezy na Równię Krupową sprawiło, że przyjemniej zrobiło się w całym mieście. Bez obaw zabrałem ze sobą żonę.

Takiego zdjęcia jak nagrodzone nie zrobiłbyś tym razem na Krupówkach?

Nie, ponieważ petardy już na szczęście nie wybuchają tam w tłumie.

A zrobiliś podczas noworocznej nocy jakieś zdjęcia, z których jesteś zadowolony?

Nawet nie próbowałem, ponieważ palec wskazujący prawej ręki miałem wówczas w gipsie... (*śmiech*). Ale aparat oczywiście zabrałem ze sobą na wszelki wypadek.

No tak, robienie zdjęć masz w małym palcu...

Serdecznym też potrafię...

TUTAJ ZAWSZE COŚ SIĘ DZIEJE

Niezbyt przychylnie wyrażasz się o Krupówkach... Bangladesz, tando – to tylko niektóre Twoje określenia.

Z uwagą obserwuję ich metamorfozę. Nie pamiętam czasów, gdy jeździły tam samochody, a reklam prawie nie było, ale z dzieciństwa wspominam je jako miejsce przyjemne. Potem zamieniły się właśnie w Bangladesz, z wizytówki miasta przeobraziły się w karykaturę. Na szczęście wprowadzenie tam Parku Kulturowego powstrzymało ich degradację. Już nie mógłbym powtórzyć koszmarnych zdjęć, które wykonałem tam kilka lat temu, bo najszeptniejsze reklamy zniknęły.

Masz w tym swój udział...

Tak, uczestniczyłem w projekcie „Made in Zakopane”, którego autorzy, moi znajomi, postanowili uwolnić Zakopane od tandety i przywrócić mu dawny blask oraz sławę. Wspierałem ich swoimi zdjęciami. Cieszę się, że chociaż po części to się udało. Zawsze staram się bronić Krupówek, bo to moje miejsce na ziemi, bliskie mi.

Masz 32 lata, w tym aż 18 fotoreporterskiego doświadczenia...

To rodzinne. Mój tata, Jerzy Jurecki, jest dziennikarzem (w roku 1989 założył „Tygodnik Podhalański”, w 2012 roku otrzymał nagrodę Grand Press – red.) i dzięki niemu aparat fotograficzny zawsze mi towarzyszył w życiu. Tata mnie zainspirował i pomagał rozwijać pasję. Pierwsze zdjęcie opublikowałem w „Tygodniku Podhalańskim”, gdy miałem 14 lat. A po raz pierwszy z akredytacją prasową wbiegłem na murawę Wisły jako 15-latek. Wyglądałem wówczas na dziesięć, więc oburzenie i konsternacja pozostałych dziennikarzy były ogromne... (*śmiech*). A dziś są moimi przyjaciółmi. Było nas wtedy kilku, teraz każdy jest fotografem. Ubolewam nad tym, że fotografia stała się rzemiosłem i wyłącznie źródłem dochodu. Dla mnie jest i pozostanie bezinteresownym uczuciem, jak miłość do kobiety, którą kocha się za nic. Młody wiek i wygląd nie ułatwiały mi też kontaktów z góralami, których zaufanie trudno jest zdobyć. Z drugiej jednak strony, na Podhalu łatwiej być reporterem niż w innym miejscu Polski, bo tu wciąż się coś dzieje. Są skoki, turyści, góry...

Ale pierwsze udane zdjęcia – jak przystało na zakopiańczyka – zrobiłeś nad morzem...

(*Śmiech*) Tak, mewom, nad Adriatykiem. Byłem tam na wakacjach z rodzicami. Po powrocie tata ze zdziwieniem stwierdził, że moje fotografie są lepsze od jego...

NIE BYŁEM NA RYSACH

Natomiast w górach nie fotografujesz...

Wolę patrzeć na góry z dołu i z tej perspektywy je fotografować... A chociaż po górach nie chodzę, to jednak kilka nagród dostałem za zdjęcia, na których góry są tłem. Moje ulubione „Sianokosy w Rzepiskach” trafiły do dziesiątki najlepszych zdjęć na świecie, wybranych w konkursie National Geographic Traveler Photo Contest. Ta fotografia obiegła świat. Nie trzeba szkła powiększającego, aby w głębi kadru zobaczyć Tatry. Jestem też pierwszym i jedynym Polakiem wśród laureatów konkursu Insight Astronomy Photographer of the Year 2017. Trzecie miejsce w kategorii Skyscapes zdobyło tam moje zdjęcie obłoków perłowych na Lofotach – z górami w tle oczywiście. Do tej edycji konkursu zgłoszono blisko cztery tysiące zdjęć, wykonanych przez fotografów z 90 państw. Informację o wygranej musiałem ukrywać przez kilka miesięcy, aż do wręczenia nagród podczas uroczystej gali w Londynie. To jeden z większych sukcesów fotograficznych w moim życiu. Góry mają w nim swój udział, są znakomitym tłem.

zdjęcie Tatry

AAAAAAAAAAAAAAAA

Masz lęk wysokości?

Nie mam. Góry nie są po prostu moim miejscem na ziemi. Byłem kilka razy nad Morskim Okiem, na Giewoncie, Kasprowym, w Małej Łące i kilku innych dolinkach – to wszystko. Nie zdobyłem Rysów, nie pokonałem Orlej Perci, nie ciągnie mnie tam. Mam na to czas, teraz pochłania mnie cykl realizowany u podnóża Tatr: „Twardy jak skała. Portrety polskich górali”.

Jakie jest jego przesłanie?

Uchronić od zapomnienia typowych, starych górali. Szukam ich i fotografuję.

Typowych, czyli jakich?

O ostrych, wyrazistych rysach twarzy, wystających kościach policzkowych, głębokich zmarszczkach, z długimi włosami, wąsami i brodą – coraz mniej jest takich. Warunki życia są coraz lepsze, więc i wygląd łagodnieje. Pomimo modnych bród, mężczyźni mają coraz bardziej zniewieściały image.

Bo cóż to za brody, starannie wypielegnowane przez barberów. Prawdziwe można zobaczyć dopiero na Twoich zdjęciach...

Długo dojrzewałem do tego cyklu. Jestem fotoreporterem, na co dzień biegam w poszukiwaniu tematów i zdjęć, a twarde jak skała wymagają zwolnienia i czasu. Szukam górali, którzy ze swoim wyglądem mogliby równie dobrze żyć tutaj sto lat temu. Takich, których

w tłumie ludzi na drugiej półkuli można bezbłędnie rozpoznać. Wciąż nie daje mi spokoju myśl, że gdzieś w górach jest dom, baczówka, chata czy szałas, w którym mieszka stary góral, a świat o nim nie wie. I nie dowie się, jeżeli go nie sfotografuję i nie zapiszę jego historii na zdjęciu. Chcę pokazać, że w naszych czasach, w XXI wieku, jeszcze są i żyją tacy ludzie. I nie wstydzą się warunków, w jakich żyją, ubrań, które noszą, wyglądu, który mają. Boję się, że nie zdążę znaleźć ich wszystkich, bo tak szybko odchodzą...

TWARZE GÓRALI POLSKICH

Jak znajdujesz takich górali?

Jeżdżę po całym Podhalu, ograniczając się jednak do obszaru, z którego dobrze widać Tatry – to jeden z podstawowych warunków. Niekiedy pokonuję 200, a nawet 300 kilometrów dziennie i wracam z niczym.

Rozglądam się, zatrzymuję pod kościołami po mszach, wchodzę do knajp, wypytuję w sklepach. Rekomendacje przysyłają też czytelnicy „Tygodnika Podhalańskiego”. Sklepy są najlepsze, bo ekspedientki znają wszystkich mieszkańców okolicznych wiosek. Pokazuję im zdjęcia, pytam o ludzi pasujących do serii. Podpowiedzi bywają jednak zawodne, gdyż często okazuje się, że wprawdzie człowiek wygląda efektownie i historię ma barwną, lecz równie dobrze mógłby być rybakiem. Przeciętnie na pięciu wskazanych górali



AAAAAAAAAAAAAAAA

do mojej koncepcji pasuje jeden. Selekcję robię ostrą, a decydujące znaczenie ma wygląd. Najczęściej więc znajduję moich bohaterów sam.

A gdy już ich znajdziesz?

Pokazuję zdjęcia, które dotychczas zrobiłem. Tłumaczę koncepcję tej serii i proszę o zgodę na wykonanie analogicznych fotografii. Nie zmieniam rzeczywistości, nie ingeruję w to, jak wyglądają górale i jak są przygotowani. Identyczne i niezmiennie jest tylko tło (zawsze czarne) oraz oświetlenie.

Wszyscy się zgadzają?

Nie wszyscy. Kilku wciąż namawiam. Kilku już po sesji wycofało zgodę na publikację zdjęć. Większość jednak zgadza się. Natomiast ci, którzy odmówili, podobają mi się najbardziej, bo są najtwardsi...

A zdarza się, że górale zgłaszają się do zdjęcia sami?

Nie, takiego przypadku jeszcze nie było. To dobrze, bo nie szukam celebrytów.

Ilu górali już sfotografowałeś?

Ponad 40, z czego połowa pojawiła się już wraz z życiorysami w „Tygodniku Podhalańskim”.

Kim oni są?

Kilku jest dość powszechnie znanych, mam paru rzemieślników, kuźnierzy, fiakrów, juhasów, baców, lutników, rzeźbiarzy, lecz większość jest na co dzień niewidoczna. Nie chcą się pokazywać i gdzieś w górach powoli dokonują żywota. Wszystkich łączy jedna cecha: są twardzi zarówno z wyglądu, jak i charakteru. Historie ich życia mogą służyć za scenariusze do filmów. Ja poprzestaję na fotografowaniu, natomiast dziennikarze „Tygodnika Podhalańskiego” przedstawiają moich bohaterów na łamach. To pozwala głębiej spojrzeć na zdjęcie. Moja lista powoli się kończy, ale nie skończę serii, dopóki nie będę pewny, że sfotografowałem wszystkich.

W jakim wieku są sfotografowani przez Ciebie górale?

Mają od 50 do 90 lat.

Masz swoje ulubione zdjęcia?

Kilka, na przykład pana Władysława Gąsienicy-Grapnego z Kocieliska, który na fotografii ma bardzo surowy wygląd, doskonale pasujący do mojej wizji górala twardego jak skała, a w rzeczywistości jest najłagodniejszym z ludzi, których znam, uwielbianym przez rodzinę i sąsiadów. Potwierdziła to lawina życzliwych komentarzy, które pojawiły się po publikacji jego zdjęcia. Bardzo lubię też portret pana Władysława Stopki-Faktora z Witowa, na którego twarzy podczas fotografowania usiadła mucha. Każdy z nas natychmiast odpuścił ją, aby wyglądać lepiej, a pan Władysław nawet nie drgnął, twardy jak skała...

Planujesz wykonanie analogicznej serii zdjęć góralek?

Tak, chociaż to na swój sposób trudniejsze zadanie, gdyż kryteria wyglądu typowej góralki nie są dla mnie tak ewidentne, jak w wypadku górali. A poza tym – wiadomo – każda kobieta chce na zdjęciu wyglądać dobrze, więc o zachowanie naturalności nie będzie łatwo... (*śmiech*). Pierwszy portret góralki, stulatki z Nowego Bystrzyca, zdążyłem już jednak wykonać. Dosłownie zdążyłem, bo zmarła cztery dni po naszym spotkaniu... Fotografując ją czułem, że to ostatnia chwila. Cieszę się, że swoimi zdjęciami pomogłem zachować pamięć o niej. |

Bartłomiej Jurecki

Urodził się i mieszka w Zakopanem. Ma 32 lata. Jest absolwentem Krakowskiej Szkoły Artystycznej i Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Magister fotografii, laureat wielu konkursów, fotoreporter „Tygodnika Podhalańskiego”.



Jakub Terakowski

Był na wszystkich kontynentach, Polskę przeszedł z Gdańska na Rysy i ze Świnoujścia na Hel (wielokrotnie). Wytoczył Ekstremalny Szlak Szarłotek Tatrzańskich. Mieszka w Krakowie i Gdańsku, więc nie wszystko, co kocha, jest w górach...